

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 3—5 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

O istotę rzeczy, przez L.
W kwestji żydowskiej: Nieco prawdy, przez K. R. Ż.—
Kąpiel błotna, przez W. Keslinga.
Świty (odcinek), przez Zyg. Kisielewskiego.
Konferencja w sprawie braku pracy, przez Izę Zielińską.

Andrzej Niemojewski przeciwko Andrzejowi Niemojewskiemu, przez L. M.

Rozdźwięki: Nowe nawrócenie, przez Ww. — „Niema dyskusji.”

Fragm. przez Okona.

Kronika.

Odpowiedzi Redakcji.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

O istotę rzeczy.

Rozprawy w Izbie Państwowej nad projektem szkolnym jeszcze raz pokazały w świetle właściwym stan oświaty w państwie rosyjskim. Od stopnia rozwoju mózgu społecznego zależy poniekąd charakter i istota polityczna państwa. Nic więc dziwnego, że w Rosji sfery miarodajne, dążąc do utrwalenia półoświeconego ustroju absolutystycznego stosują w polityce szkolnej system pół oświaty, oparty na podstawie ograniczeń wszelkiego rodzaju.

W państwach uprzemysłowionych, gdzie zasady rządzenia demokratycznego narzucone zostały przez rozwój stosunków społeczno-ekonomicznych i gdzie kapitał nowożytny rozwijać się może jedynie przy pomocy oświeconej masy wytwórców—przymusowe nauczanie powszechne spoczęło już oddawna w podstawie rządowej polityki szkolnej. Rozwój stosunków demokratycznych zniwala coraz to inne państwa do wyzwolenia systemu nauczania z pod wpływów kół wstecznych i klerykalnych, zmierzających powszechnie do omotania oświaty w celach kastowych i wybitnie utylitarnych. Wydobyć szkołę z pod opieki jezuitów, teokracji i prefektury policji sprowadzało wszędzie i zawsze wzrost ruchu umysłowego wśród mas ludowych i przyczyniało się do wzmożenia prądów demokratycznych w społeczeństwie. Zacięte walki o panowanie w szkole, prowadzone przez kler i rządy teokratyczne, występujące przytem w obronie rzekomej moralności, wiary i miłości ojczyzny są odwiecznym wskaźnikiem siły i znaczenia oświaty ludowej, jako też probierzem praktycznym olbrzymiej potęgi szkoły w państwach współ-

czesnych i jej roli w rozwoju samodzielności społecznej. Rządy, zainteresowane bezpośrednio w tłumieniu i ograniczaniu tej samodzielności, w hamowaniu rozwoju świadomości politycznej—z natury rzeczy zainteresowane są też w pograżeniu oświaty w odmętach analfabetyzmu. Paragraf prawodawczy stanowiąc tu ma nie tyle o sposobach nauczania, ile o pełnomocnictwie policji szkolnej, rekrutującej się z wypróbowanych profesorów, nauczycieli, belfrów i melamedów. Tutaj też piecza nad mózgiem zbiorowym jest równie troskliwa, jak opieka nad bezpieczeństwem obywateli. Wskazania pedagogiki praktycznej i teoretycznej ustąpić muszą przed wskazaniem natury politycznej czysto utylitarnej, zaś przepisy nauczania racjonalnego, oparte na zdobyczach naukowych i uwzględniające indywidualność dziecka muszą pójść do kosza wobec obowiązujących preskrypcji więziennych w szkole teokratyczno-policyjnej.

Znaczenie ustawy szkół początkowych, wypracowanej przez komisję oświatową w Izbie Państwowej, da się określić w dwóch słowach: nie idzie o umysłowość ucznia, lecz o jego prawomyślność. Innemi słowy, prawodawcy petersburscy, pragnąc wzorować się na dawnym systemie biurokratycznym, utrwalają sposoby nauczania nie na podstawie wyników najnowszej pedagogiki, lecz na podstawie opieki policyjnej, wyrażającej się w rewidowaniu zawartości tornistra, śledzeniu uczniów w domu i szkole przez gospodarzy klasowych w celu pogłębienia „uczuć patriotycznych”. Dążenia prawodawców określone zostały w paragrafie pierwszym ustawy w rozdziale, głoszącym zasady ogólne: „szkoły początkowe mają na celu dać wychowanie religijno-moralne uczącym się, rozwinać w nich miłość

do Rosji, udzielić im niezbędnych wiadomości początkowych i dopomagać do ich rozwoju umysłowego. Do osiągnięcia tego celu współdziałają, o ile możliwości, wszystkie osoby, służące w szkołach i stykające się z tą sprawą". Punkt ten, nie pozostawiający żadnych złudzeń co do charakteru politycznego początkowej szkoły w Rosji, zyskuje jednakże jeszcze na większej wyrazistości w zestawieniu z artykułami 3-im, 16-ym i 31-ym projektu „komisji oświatowej“, tyczącymi się również oświaty w Królestwie. Otóż dowiadujemy się, że „szkoły początkowe winny zaspakajać interesy ogólnopństwowe, tak pod względem organizacji, jak i swoich programów, przyczem biorą się pod uwagę właściwości religijne, etnograficzne i społeczne ludności miejscowej“ (art. 3), chociaż z drugiej strony „w szkołach początkowych wykład odbywa się w języku rosyjskim, według podręczników, dozwolonych przez Ministerjum Oświaty“ (art. 16) i przy wyłącznym udziale „nauczycieli i nauczycielek wyznania prawosławnego“.*) Rzeczą więc jest oczywistą, że rdzeń oświaty został w projekcie komisji usunięty w cień drugorzędności, natomiast głównym wskazaniem w prowadzeniu nauczania początkowego mają być względy i „interesy ogólnopństwowe“. Zadania czystej pedagogiki, wymagającej wolności nauczania, zostają sprzedane w niewolę i oddane pod jarzmo programu politycznego sfer nacjonalistycznych. Przyczem nie podręczniki, odpowiadające wymaganiom nauki, same przez się stanowić mają o swej użyteczności, lecz cenzura teokratyczna, postępująca według preskrypcji „religijno-moralnych“.

Posel Jabłonowski, występujący podczas rozpraw nad rzezonym projektem, musiał widocznie w imieniu Koła Polskiego pomijać milczeniem znaczenie „religijno-moralne“ ustawy komisji oświatowej, i sprowadzić swoją krytykę wyłącznie do wyświetlenia dążeń politycznych i rusyfikacyjnych, bijących z każdego niemal artykułu. Będąc przedstawicielem demokracji narodowej, wyklinającej w pień szkolnictwo wyzwolone na gruncie rozdziału kościoła i państwa, poseł Jabłonowski, mógł w przemówieniu swoim negować ten fakt, że gdzie chodzi o nauczanie istotnie nowoczesne, tam wyeleminowane być muszą nietylko pierwiastki „ogólnopństwowe“ lecz i klerykalne, zarówno prawosławne, jak i katolickie i żydowskie. Krytyka posła Jabłonowskiego, prowadzona jednostronnie, uprawnia do postawienia zarzutu, że chodziło mu bardziej o efekty uczuciowe, niż o zgłębienie rzeczowe projektu komisji i o wykazanie wszechstronnie jego nieużyteczności kulturalnej i oświatowej. Nie dość stanąć jest na stanowisku wyłącznie narodowym i rzucić kilka zdań protestu przeciw rusyfikacji, należało ponadto jeszcze wziąć rzecz z bardziej nowoczesnego punktu widzenia

i wykazać szkodliwość ustawy pod względem niewoli intelektualnej. Dlatego też, czytając końcowy ustęp jego przemówienia, ma się ochotę jego argumenty *patryjotyczne* wesprzeć argumentami wysnutymi z ideologii prawdziwie demokratycznej. L.

W kwestji żydowskiej.

Nieco prawdy.

Amicus Plato, sed magis amica veritas.

„Uszanujmy przeciwnika, nie starajmy się imputować mu myśli, których tamten nie miał; niemasz łatwiejszego i bardziej pyrrusowego zwycięstwa nad zwalczanie czyjejś myśli przez nas ad hoc spreparowanej“.

Tem wyrzeczeniem słusznym, wyjętem z artykułu p. W. Kesslinga („Społeczeństwo № 43), pozwalam sobie rozpocząć swój przyczynek przeciw wywodom jego, w których właśnie innym podsuwa myśli swoje.

Chodzi o rzekomą propagandę kosmopolityzmu, o wyznawanie zasad wynaradawiających, które p. Kessling „imputuje“ jednej z partji robotniczych. Co do tej partji, sędzę, że zdoła sama odpowiedzieć najlepiej. Ale tego rodzaju zarzuty powtarzają się wciąż na skalę coraz rozleglejszą: ktoś inny może nawet p. W. Kesslingowi zrobić taki sam zarzut. I dlatego warto tę rzecz oświetlić nieco szerzej.

* * *

Zbyteczna nadmieniac, iż narodowość nowoczesna jest urządzeniem, której źródła i moc tkwią głębiej, niż zdawać się może tak licznym jej obrońcom. Ci ludzie, mający na uściech wciąż hasła ojczyzny, jednocześnie grzeszą nieufnością dziwną w stosunku do trwałości pierwiastków, które zapewniają narodowości każdej istnienie stateczne, przynajmniej w obrębie dzisiejszej doby dziejowej. A zarazem odznaczają się oni niepomierną brutalnością instynktów, co pozostaje w związku z ich stanowiskiem klasowym, nakazującym używać hasel narodowościowych do obrony interesu swego.

Są więc niewymownie czuli na frazes wszelki, w którym nie nawtykano obficie „polskości“ w różnych przypadkach, liczbach, stopniach, przeraźliwie zaś ślepi na czyny, które przyczyniając się do uświadomienia ludu i do wysunięcia go na przód jako jedynej dźwigni dziejowej, tem samem wzmacniają byt narodowy bardziej niż wszystkie deklinowania i konjugowania wyrazów, utworzonych od źródłosłowu „Polska“. A wrażliwość ta z jednej, ślepotą z drugiej strony są jedynie jako puklerz ich interesu klasowego. Ci dobrze wiedzą, do czego dążą i czego pragnęliby dopiąć, odwołując się do tej frazeologii. Ci wiedzą, ale jak dzieci za panią matką pacierz, tak inni, może obcy im zamiarami swemi, powtarzają ich zarzuty, usiłują za ich wzorem domacać się nieprawomyślności jakiejs, wazą każde słówko i—nieostrzegają czynów.

A tymczasem patrzmy jedynie na czyny!

Gdyby byt narodowości polskiej zależał tylko od słówek i frazesów, to oddawna przestałaby istnieć.

*) Do artykułu tego komisja oświatowa Izby państwowej dała miłościwie uwagę, że „na nauczycieli szkół, otwartych dla dzieci wyznań obcych chrześcijańskich, albo dla dzieci inowierców, staroobrzędowców lub sekciarzy, mogą byćznaczane także osoby odpowiedniego wyznania lub wiary, posiadające wskazany cenzus“, t. j. jeżeli ukończyli seminarjum nauczycielskie, wyższy lub średni zakład naukowy, lub zdali oddzielny egzamin. Jak ciernista droga prowadzi do owej „nominacji“—o tem dobrze wiemy.

Ale narodowość nie jest utworem, który podważać mogą słówka jakieg. Jej pierwiastki przylepiają się do jaźni naszej z pierwszą chwilą życia, wrastają w nasze jestestwo coraz bardziej, w miarę tego jak dojrzewamy, i tworzą tam osad niekiedy bezwiedny, ale niezmiernie trwałe i stateczne. Na tem właśnie polega jej moc. Jedno tylko te pierwiastki mają do siebie: a mianowicie naówczas przedostają się w liczbie poważniejszej do ludu, gdy dostęp do skarbów kultury nowoczesnej, z którą stykamy się za pośrednictwem narodowości (języka, urzędów i t. d.) jest otwarty dla tłumów rozleglejszych. I każda działalność, która robotnika lub włościanina jako warstwy wyciąga z jego stanowiska upośledzonego, rozszerza prawa jego obywatelskie, umożliwia mu oświatę, chociażby ani jednym zwrotem swojej mowy nie deklinowała i nie konjugowała polskości, wzmacnia bardziej narodowość, niż to robią obłudne frazesy „patriotów“, co mają na uściech umiłowanie ojczyzny, w sercu zaś obawę przed ludem i nienawiść względem jego żądań. Niel źleśmy się wyrazili. Albowiem ci obrońcy przywileju klasowego, pokrywający swoje zamiary frazeologią czczą i jałową, pomimo zapewnień swoich są wrogami własnego narodu: powstrzymują postępowniem swoim całym nadejście tej chwili, kiedy lud przekształca się w siłę dziejową i torując sobie drogę do skarbów kultury dzisiejszej, robić to będzie musiał za pośrednictwem wskazanej mu przez dzieje dźwigni—narodowości.

Tylko, że inną treść nada on pojęciu swemu o narodowości. Rozstanie się z zasadami moralności buszmeńskiej, która powiada, iż jeśli kto mi krzywdę robi, jest to czyn zły, ale jeśli ją kogoś krzywdzę, jest to cnota. Będzie wyznawcą zasady braterstwa ludów i będzie szanował prawa każdego, nawet najmniejszego ludu. Niewłaściwie zresztą mówimy o przyszłości, bo hasło to — łączności międzynarodowej — już obecnie stało się potęgą i znalazło wyraz swój w wyrzeczeniu owym jędrnym: proletariusze wszystkich krajów łączcie się. Ale—ale nasi obrońcy ojczyzny nie chcą i nie mogą zrozumieć tej treści wspaniałej. Przy każdej okazji krzyczą, że ci, którzy dążą do rozszerzenia praw tłumów pracujących i tem samym pogłę-

biają i rozszerzają samorzutnie a usilnie narodowość pragną wynarodowienia ludu i krzewią zasady kosmopolityzmu, t. j. obojętności zupełnej względem praw narodu do swobodnego rozwoju kultury swojej.

K. R. Ż.

Kąpiel błotna.

(Dalszy ciąg.)

Zdają sobie oni sprawę z tego, że gdzie ciemnota i fanatyzm obustronny, gdzie brak szkół i niemożność ich zakładania (a szczególnie dla żydów w języku polskim), gdzie wpływ przemożny księży i rabinów, gdzie kultura w najlepszych nawet sferach inteligencji jest tak niska,—tam materiału postępowego jest mniej, niż mało; że materiał ten stworzyć może dopiero niezmiernie wzmoczony prąd oświaty i kultury.

Doszły jednostki do przekonania, że w obecnej chwili nie czas jeszcze odłamać społeczeństwa mieszczańsko postępowym sięgać po berło w polityce, o ile nie chcą one być zmuszone do łączenia się z fanatyzmem i obskurantyzmem. Postępowcy, umiejący patrzeć trzeźwo w przyszłość, stworzyli Towarzystwo Kultury Polskiej; zakrzętnęli się znów koło „pracy u podstaw“. I nikt nie może zaprzeczyć faktowi, że jedynie podniesienie poziomu oświaty i kultury, zarówno mas chrześcijańskich, jak i żydowskich, jest obecnie wskazaną drogą dla postępu mieszczańskiego.

I właśnie ze względów ewolucji społecznej lepiej jest, sądzę, że żyd czyta gazety chociażby żargonowe, niż żeby nic nie miał czytać, prócz Talmudu, Szulchan-Aruchu, i innych „ksiąg świętych“, wtrącających umysł jego w mroki średniowiecza. Toć nawet „Hajnt“, „Frajnd“, czy jakiegokolwiek inne pismo żargonowe nie pozostawi bez polemiki choćby artykułów „Myśli Niepodległej“, lub „Kurjera Porannego“; polemizując, będzie zmuszone cytować oddzielne ustępy, zwalczać wywody i t. d.; każdy z czytelników żargonowych nie może nie zastanowić się nad tą walką zasadniczych punktów widzenia. I musi przyjść chwila taka, kiedy (wcześniej lub później) dojdzie on do

Zygmunt Kisielewski.

ŚWITY.

9)

Spakowawszy rzeczy, wyszedł na miasto. Słońce zlewało ulice obfitemi strugami złotego światła. W głowie wrzało, jak w kotle.

Czy gdyby to było w mej mocy, wyrwałbym z życia ostatnie miesiące?

Nigdy!

I cóż mi z tego ckiwo — ciepłego spokoju, który straciłem? I cóż, jeśli nawet nie zniosę, że mnie porzuciła? Jeżeli nawet—? Wszak postawiłem wszystko na jedną kartę! Przeczuwałem to wówczas, kiedy jeszcze byłem w stanie cofnąć się!

Więc, jeśli nawet pęknie ten garnek gliniany? Aniołowie zbiorą skorupy, a Bóg ulepi piękniejszy.

Dziwne, że mi to w tej chwili nie sprawia bólu, że odemnie odeszła; jakby to nie dotyczyło mnie. Ona daleka, już twarzy jej dobrze rozemnieć nie potra-

fię. Gdybym ją teraz spotkał?— Zdaje mi się, że patrzyłbym na nią, jak na człowieka obojętnego — Ona była tylko odzwierną. A na wrotach stał napis: „Nie każdemu tutaj wejść wolno. Cave!“

Czy gwiazda moja świeci jeszcze? Nie widzę. Ślepy jestem i wiem tylko, że płynę dokądś. Jestem spalony od pędu, a dusza moja wydziera się do lotu.

Leć ptaku! Ty jeden znasz swoje drogi. Dla mnie są one zakryte. Ileż męki potrzeba, ażeby patrzeć w twe oczy wszystkowiedzące?

Sarnecki przez cały dzień zachował ekstatyczne usposobienie. Był bardzo wesół. Kelnerowi przy rachunku wpakował ogromny napiwek. Żartował z dorozkarzem, który mu przewoził rzeczy na stację. Ludzie wydawali mu się niezwykajnie piękni, ciekawi i żywi. Cały czas, aż do godziny siódmej, o której miał się spotkać z Reginą, chodził po ulicach. Wreszcie wszedł do małej, zacisznej cukierni i zagłębił się w czytanie gazety. Gdy po jakimś czasie podniósł głowę, zobaczył po drugiej stronie stolika Reginę. Wpatrywała się w niego w milczeniu.

— Zjawiłaś się, jak cień. Piękna jesteś dzisiaj. Co za jedwabiel! Niema w Polsce malarzy, jeżeli cię dotąd żaden nie odkrył.

przekonania, że nie dość jest żądać praw; że, by praca te otrzymać, należy się poczuwać do obowiązków.

Tak więc, zdaje się, p. Niemojewski niepotrzebnie pomieszał działanie postępu polskiego z Dem. Post., a nawet z „Nową Gazetą”. „Nowa Gazeta” jest piśmie codziennym, a więc *interesem* o zabarwieniu postępowym. Demokracja Postępowa jest buźuazyjną partją polityczną „in spe”, która przy rozkwicie postępowości w Polsce odegrać może rolę radykalizmu, w społeczeństwach europejskich, a postęp polski — to nieliczne grono niezrzeszonych w żadną organizację, a raczej rozstrzelonych po różnych organizacjach jednostek, które — zapewne — ani z propagandą kosmopolityzmu się godzą, ani przed szulchan aruchizmem czołem biją bez względu na to, czy są chrześcijanami, czy żydami.

Zaznaczyć należy, że chyba propagandy kosmopolityzmu temu odłamowi, t. j. Dem. Postępowej lewicy polskiej zarzucić nie można. Stanowisko nawet „Nowej Gazety”, i „Izraelity” było zawsze nawskroś polskie; jedynym błędem „Nowej Gazety” był i jest oportunizm, który wypływa z ciężkich warunków jej bytu. W każdym razie lepiej jest, że żydzi postępowi posiadają organ sympatyzujący z niemi, dzięki czemu garną się do czytelnictwa polskiego, aniżeli, otoczeni pismami bądź obojętnymi bądź wrogimi, zmuszeni byli do wciskania swej wyzwalającej się z pęt fanatyzmu żargonowego psychy w prokrustowe dla nich łożo nacjonalizmu żydowskiego.

Orientację p. Niemojewskiemu utrudnia chyba firma „Zjednoczenia Postępowego”, która jest w gruncie fikcyjną zmianą firmy Dem. Post. po bankructwie P. P. P. i organicznym wcieleniu lepszych jednostek tej partji do Dem. Post. Smieszna krótkowzroczność polityczna „konicyzmu” *) nie mogła na fali życia politycznego zatrzymać zbyt długo wydętego pęcherza ambicji jednostek. Naiwne dreptanie tej bażancicy politycznej za Chanteclerem Demokr. Narodowej za-

*) Musimy — mimo woli — użyć nazwiska, gdyż działalność tej „partji” była właściwie inicjatywą jednostki, popartej przez kilkanaście osób.

prowadziło ją na płaskie bezdroża, gdzie śmiercią acz przedwczesną, lecz zasłużoną poległa. Lecz chyba te śmieszne zapędy nie mogą być uważane za propagandę kosmopolityczną; 1) bo były tylko propagandą panslawistyczną; 2) bo były czynione za przewodem jedynej na kraj i okolice agentury wszechpolskiej fabryki prawdziwie najprawdziwszych polaków, to jest Demok. Narodowej.

Streścimy się. P. Niemojewski mylnie stworzył uogólnienie fikcyjne postępu polskiego; niesłusznie zrzucił całą odpowiedzialność za wywołanie hasła „postęp — to żydzi” na barki p. Kempnera; mylnie połączył pod zarzutem propagandy kosmopolitycznej z S. D. K. P. i L. i „Młotem” — „Nową Gazetę” i Dem. Post., a pod zarzutem oportunizmu względem przesądów żydów postępowych „Nową Gazetę” z Dem. Post. i postępowem wogóle. Natomiast p. Niem. zupełnie słusznie, choć nie dość jasno, wskazał, że „żyd postępowy” — to jeszcze nie postępowiec, i nie postępowiec polski, że wobec tego obóz postępowy powinien wyłączyć **) z siebie wszystkie te żywoły, które, posiadając niektóre zewnętrzne cechy postępowości w stosunku do zacofania, w gruncie są jeszcze dalekie od prawdziwego postępu — słusznem również jest twierdzenie, że w podobnych warunkach garść ludzi prawdziwie postępowych powinna się skupić i starać się nie czynić takich błędów, któreby należało przypłacać dobrą opinią postępu, a głównie nie zawierać sojuszków z ludźmi, których odporność uczuciowa jest za słaba na walkę z przesądami.

III.

Z kolei przeczy przypuścić musimy szturm do ostatnich szanów okopów św. Trójcy z „Myśli Niepodległej”, do misternie skonstruowanej twierdzy „antysemityzmu postępowego”. P. Niemojewski w oszańcowywaniu się przeciw naciskowi atakującej go prawdy społecznej cofnął się do najtajniejszych, najmniejszych lochów ducha narodowego, rzucając w osaczających go wrogów pociski w rodzaju artyku-

**) Zaznaczamy, że wyłączyć nie znaczy wykluczyć.

— Mały — smutno mi.

— Biedna, czy suknia niezgrabnie leży? A może zdarzyło się jakieś inne nieszczęście? Może mama przysłała ukaz, żebyś natychmiast wracała, „bo już za długo siedzisz, moja Giniu, obcym ludziom na karku.”

— Nie dokuczaj. Tak smutno, że mi się ciągle płakać zachciewa. Kiedy się zobaczymy, mały? kiedy wrócisz z Krakowa? Po co ty tam właściwie jedziesz?

— Po co jadę do Krakowa — właściwie? Przyznam ci się, że sam — właściwie — dobrze nie wiem. A kiedy się zobaczymy? Czekaj, niech pomyślę. Kiedy się zobaczymy? Kiedy zechcesz, ale za rok, tak za rok to już z pewnością. Albo, gdy wyjdiesz za mąż — dobrze? Urządzimy trójkącik — hm? Podoba się ten projekt panience?

— Fe, szkaradny jesteś, Stefan. Ja mówię całkiem poważnie.

— Ależ ja mówię najpoważniej w świecie, że pozostaje nam jedno z trojga: zostań moją żoną ślubną. Ja bez chwili wahania. Albo wyjdiesz za innego i wtedy zaprosisz mnie do siebie. Może przyjadę, nie wiem. W każdym razie rozważę sobie to skrupulatnie! Albo też — zobaczymy się — za rok... Co wybierasz?

Regina nie odpowiadała. Spuściła głowę i zadu-

mała się. Cień runda kapelusza przysłonił jej twarz. Jemu wydało się, że widzi tę głowę z odległości ogromnej. Z głowy osnutej pajęczyną mgły szarej, z głowy jedynej, nad wszystko ubóstwionej, widać się pasma nieskończone tęsknoty za dniami minionego szalu.

Rzekł głosem smutnym, jak pobrzęk milknącego dzwonu: Bądź zdrowa!

Regina spojrzała na niego oczami lśnącymi, wilgotnymi.

Sarnecki zapłacił i naglił do pośpiechu.

Mieszkanie Szeremety znajdowało się na czwartym piętrze olbrzymiej kamienicy. Stanąwszy przed drzwiami, usłyszeli gwar wielu głosów. Na progu obszernej ubikacji buchnęła w nich chmura dymu, zaprawna ostrą wonią spirytualji.

— Państwo Sarnecky! — ryknął czyjś bas z głębin kłitki, połączonej drzwiami z pokojem głównym.

Od strony stołu, zastawionego butelkami, oraz z kątów pokoju zwróciło się na nich kilkanaście par oczu natrętnie świdrujących. Nie przerwano sobie jednak rozmowy, a raczej dyskusji. Kilku znajomych serdecznie witało Sarneckiego. Zgliński podszedł do Reginy i złożył przed nią elegancki ukłon.

— Doby smalone plecicie. No, powiadam wam,

łów. „Antysemityzm, jako walka o kulturę“, „Krytyka asymilacji“, i t. d. Zapomina wszakże o tem, że nie każdego rodzaju pociski są w walce dozwolone, i że największy wstyd przynoszą stronie walczącej pociski należące do gatunków „dumm—dumm“. Zwracają się one w opinii społecznej, jak australijskie bumerangi, przeciwko tym, którzy je rzucają i wracają do nich, by wskazać, że to oni właśnie zestawieniem antysemityzmu z kulturą wykazują, do jakiego stopnia zdziczenia kulturalnego antysemityzm doprowadzić może.

I w walce o tę ostatnią pozycję trzymać się musimy przyjętego systemu rozbijania uogólnień, opartych na fikcji. Określając klasę społeczną jednym słowem „obszarnictwo“, „burżuazja“, „proletariat“, dajemy wyraźne pojęcie, kogo pod tem słowem rozumiemy; przeciwieństwa klasowe są przy ustroju kapitalistycznym tak silnie zaakcentowane, granice tak jasno określone, że nieporozumień być nie może. Obejmując natomiast cały odłam społeczny słowem „żydzi“, popełniamy świadomie lub nieświadomie wielki błąd przeciwko prawdzie społecznej.

Czyż żyd-fabrykant, urządzający wspólnie z chrześcijaninem-fabrykantem lokaut, bliższy jest żyda-robotnika, czy swego kolegi chrześcijanina-fabrykanta? vice-versa: czy żyd robotnik w strejku łączyć się będzie z żydem-fabrykantem, czy z chrześcijaninem-robotnikiem.

W ustroju kapitalistycznym wytwarza solidarność stosunek do kapitału, nie stosunek do wierzeń lub książeczki legitymacyjnej.

Z tych względów należy dawne pojęcie „żyd“ podporządkować współczesnej klasyfikacji społecznej.

Zaznaczyć tu należy, że ze względu na wyjątkowość położenia żydów, szczególnie u nas w Polsce, klasyfikacja ta mieć musi pewne podgrupy: np. mieszczaństwa miejscowego i mieszczaństwa napływowego (t. zw. „litwacy“).

Tylko z tego stanowiska ocenić możemy krytycznie zagadnienie „wrogości“ lub „obcości“ żydów na ziemi polskiej w stosunku do chrześcijan-polaków; wszelkie inne rozpatrzenie z punktu widzenia fikcyj-

że nonsens. W żywe oczy gadać i to nie jakimś tam wiercipięcie, ale mnie, mnie, staremu wyjadaczowi—huczał z temperamentem wysoki i przystojny mężczyzna gestykułujący energicznie. Jesteście doktryner i basta. Więc do pioruna te feudalne a buzuazyjne namiętności są czemś chorem, karłowatem, nienormalnym?!

— Dopiero po upadku kapitalizmu człowiek rozwinię się swobodnie w każdym kierunku; a więc i plciowo. To twierdzą i choćbyście — wytrzępywał młody człowiek, wyglądający na żyda.

— Czek, czek, czekajcie! Sypie, jak chłop kartofle z ćwierci. Walicie jedno głupstwo, wyszperane z broszurki i pieczętujecie drugim. Ale pozwólcie!—W czym, jak w czym, ale w tych sprawach nie brak mi doświadczenia. Widzicie — jestem sobie już grubo dojrzały mężczyzna — prawda? Otóż znałem ja przed laty kobietę. Postawa, chód królowny, jednym słowem rasowa, powiadam wam, rasowa kobieta. Ta kukła, którą przyprowadził Sarnecki ani się umywa, chociaż i ta niczego, niczego sobie. Ganiałem za nią, jak chart za zajacem, krew mi kawałami leciała z gęby, jak Boga kocham. Widziałem, że ani dudę, zarznij, a nie rozumiecie? Palilem się do tej kobiety, rozumiecie? — I cóż wy na to, towarzyszu — było to w czasach, kiedy u nas burżuazja siedziała sobie, jak

nego uogólnienia będzie „bigosem hultajskim“, bardzo smacznym dla podniebień szlachecko-szowinistycznych, lecz nie mającym nic wspólnego z postępem.

Zacznijmy od tych, którym się z prawa i urzędu pierwszeństwo należy, jako że stanowią w każdym narodzie o jego przyszłości, jako że są tą przyszłością samą, gdyż są jedynym żywiołem bezpośrednio wytwórczym—zacznijmy od robotników. I tu zwrócić się bezpośrednio z zapytaniem do p. Niemojewskiego, zaapeluję do jego bezstronności, jego obiektywizmu: czy w walce o lepsze jutro narodu polskiego, w walce o prawa do szerszego oddechu robotnik-żyd pozostał w tyle, cofnął się za plecy robotnika-chrześcijanina? czy wielką liczbą uczestników nie ściągnął na głowę swoją ze strony przeraźliwszych wrogów, nie pomijając i rodzimej Dem. Narod. zarzutu, że to „żydzi robią rewolucję“ i że to „rewolucja żydowska“? — Pomijam w tej chwili znaczenie ostatniego ruchu, idzie mi o sam fakt uczestnictwa w nim żydowskiego proletariatu w znacznej ilości, fakt dowodzący, że proletariaty żydowski, zarówno jak i chrześcijański nie lubi wdawać się w teorie, mędrkowania, teatralne grzmoły i papierowe bohaterstwa; lecz, że znajdzie się tam, gdzie idzie o czyn, że nie żałuje nawet krwi swojej tam, gdzie tego od niego historia wymaga. I jeżeli pogromów w kraju u nas nie było, to nie jest to zasługą p. Niemojewskiego i jemu podobnych „antysemitów postępowych“, że dwie czy trzy noce przepędzili na podwórzu, lecz wynikiem tego, że „niekulturalny“ proletariaty polski nie umiał się zdobyć w obronie swej kultury na „antysemityzm postępowy“, bo czuł się związanym z prolet. żydowskim jednako w spłotem doli i niedoli.

Odpowie mi ktoś, że wielki liczebnie udział proletariatu żydowskiego w ruchach ostatnich był uwarunkowany wyjątkowo ciężkim położeniem prawnym i ekonomicznym żydów, ograniczeniami, ciężkimi warunkami bytu i t. d.

Zgoda; lecz czy podstawą każdego ruchu nie tylko proletariackiego, lecz i ogólnonarodowego nie jest dążenie do uzyskania szerszych praw politycznych

u Pana Boga za piecem, i nikomu się jeszcze nie śniło o walce klas.

— Jak się ma Hela, obywatelu—odezwał się z za pleców Bartkiewicza głos Sarneckiego.

— Ach to ten śledź wymokły! W porę się wybrałeś, obywatelu — śledzie dobre, gdy gardło trzeba przetrzeć. Widać po was, żeście jeszcze o suchym pysku Bartkiewicz podsunął Sarneckiemu krzesło i mocną prawicą zmusił go do zajęcia miejsca.

— Masz i pij! Niech żyją dekadenci! Szczery toast, jak Boga kocham, a Hela rośnie i ładna będzie z niej dziewczyna. Bo powiem wam na ucho, że już zaczynam smakować w dekadentach — obrzydli mi ci towarzysze. Czytają, psiakrew, stopy broszur a w życiu ani be, ani me! Niechże cię pioruny spalą z domem, żoną, dziećmi, osłem i oślicą, ale przecie żyj i czuj człowieka, który miał serce tysiąc lat temu i teraz je ma, chociaż żyjemy w czasie kapitalistycznego ustroju. No, nieprawda? — A ja wam powiadam, towarzysze, myślcie sobie o mnie, co chcecie, ale ja wszystkich waszych znawców teorii w kupie oddam za jednego zdrowego robociarza. A wy przepapacie wszystkich, samych siebie, własną gadaninę przegadacie.

— Proszę was, kto więcej gada, on, czy ja—podskoczył interlokutor Bartkiewicza.

(d. c. n.)

ekonomicznych; polepszenia bytu społecznego i indywidualnego? Czyż inne były hasła wielkiej rewolucji francuskiej; czyż pod hasłem „wolności, równości, braterstwa“, nie kryły się dążenia „stanu trzeciego“ (mieszczaństwa) do poprawy bytu i dojścia do władzy? Być może, iż składając w ofierze los swój za polepszenie doli kraju, żyd-robotnik nie zdawał sobie nawet dobrze sprawy z uczuć, które go na śmierć gnały; być może iż nie myślał wcale, że to dla takich czy innych celów *Polski* ofiarę składa; lecz czyż zdawał sobie z tego sprawę każdy robotnik-chrześcijanin? A dalej, czy dla nas, którzy wiemy, że ofiary te przyniosły jednakże krajowi pożytek, że przynoszone były z myślą o poprawie doli kraju, czy dla nas — powtarzam — może podlegać wątpliwości, że czyn ten i ofiara były — choć może nieświadomie — wysoce patriotyczne i czy wolno nam wobec mar niedawnej przeszłości wytykać warstwom tym brak patriotyzmu? A toż, p. Niemojewski, należałoby wytknąć brak patriotyzmu legionistom polskim, za to, że konając w obronie ideałów Francji, przed śmiercią zbieletemi wargi po polsku do kraju ojczystego, pożegnanie ślali!...

Lecz sądzę, że p. Niemojewski tak daleko się nie posuwa, że przyznaje tym warstwom prawo obywatelstwa, zdobyte krwią na bruku ulic warszawskich i łódzkich, i że główny zarzut braku uczuć patriotycznych stosować się ma do pozostałej części żydów polkich lub żydów, w Warszawie zamieszkałych. — Przedewszystkiem tyczy się to ogromnej masy drobnomieszczaństwa żydowskiego. Drobnomieszczaństwo to, na które składają się różnorakie kulturalnie i społecznie żywioły, jako to: kupcy, agenci handlowi pośrednicy, rzemieślnicy, zatrudniający robotników, i t. d. daje się w stosunku do Polski podzielić na dwa odłamy: na drobnomieszczaństwo miejscowe, polskie, i drobnomieszczaństwo imigracyjne, napływowe na skutek urzędowych rugów i nieurzędowych pogromów w Cesarstwie. Stosunek obu tych odłamów do kwestji polskiej jest zupełnie różny. By go pojąć, musimy zaznaczyć, że nie pozbawionem prawdy jest twierdzenie, iż „każdy naród posiada takich żydów, na jakich zasługuje“. Żydzi są odzwierciedleniem społeczeństw, wśród których żyją. Na skutek starości swej rasy i wielowiekowej niewoli, zabijającej wszelką inicjatywę, mniej posiadają pierwiastków twórczych, anizeli od twórczych, naśladowczych. Tem się tłumaczy, że z łatwością przejmują się zewnętrzną stroną środowiska, wśród którego przebywają i że z temperamentem, wschodnim rasom właściwym, potęgują cechy naśladowane. To też w stosunku do kwestji polskiej żydzi dzielą się na te same partje, co i polacy sami. Jak więc istnieje w stosunku do Polski partja polityki realnej, ugody, (asymilanci), istnieje Dem. Narod., sjonisci i nacjonalisci, istnieje nakoniec socjal-patriotyczna z punktu widzenia żydowskiego („Bund“).

I tak samo, jak małowieszczaństwo polskie stanowi ośrodek nacjonalistycznej Dem. Nar., małowieszczaństwo żydowskie jest ostoją sjonizmu i nacjonalizmu. Ze rola ta przypada małowieszczaństwu, nic dziwnego. Obraca ono niewielkim kapitałem, obawia się każdego społecznego wstrząsu, który by mógł je wysadzić z siodła, jest więc w miarę reakcyjne; zmuszone jednakże do stykania się na każdym kroku z proletariatem, często z niego wychodzące, musi być z miarę z proletariatem tym połączone. Są to rzeczy znane i o tem szerzej rozwozić się nie możemy dla braku miejsca.

Lecz i stosunek obu grup małowieszczaństwa do sjonizmu jest różny; żydzi z Cesarstwa uważają się za czasowych obywateli *Polski*, żydzi miejscowi ciągną ku ludności miejscowej. Napada się zwykle na „litwaków“ za ich dążenia centralistyczne; według mnie, napadci te są nieuzasadnione. Boć jeżeli, mimo pogromy

mimo całą otchłań upokorzeń i nienawiści, przez którą żydzi ci przeszli i przechodzą, nie pozbywają się oni łączności z krajem, z którego zostali wysadzeni, jeżeli ciężą do niego i tęsknią za nim, to czyż nie jest to dla nas objawem, budzącym żywą otuchę, że jednakże żydzi polscy, którzy nie byli przez nas narażeni na przejścia tak ciężkie, muszą być do kraju Niemniej przywiązani. „Litwacy“ winni w nas budzić szacunek za to, że nie pozbywają się swoich uczuć narodowościowych. Czyż mielibyśmy dla nich więcej sympatji i zaufania, gdyby nagle zaczęli nam się natarczywie narzucać ze swą miłością dla naszego kraju. Na objawy społeczne nie wolno patrzeć sentymentalnie; należy zrozumieć, że ludzi tych, których nic nigdy z krajem naszym nie wiązało, nie można przerobić z nagła na patriotów, że nie tylko nie jest to możliwe, lecz owszem, że jest nawet niepożądane.

Natomiast przywiązanie ich do kraju, skąd do nas przyszli, może być dla nas wskaźnikiem, żeśmy pracować winni nad związaniem ich losów z losami naszymi; że wykazawszy im korzyści z solidarności, nauczyszy ich nas i kulturę naszą kochać i szanować, w drugim lub trzecim już pokoleniu liczyć na nich będziemy mogli. I oto są najbliższe i bodaj najpoważniejsze zadania nietylko asymilantów żydów, lecz i asymilantów chrześcijan.

Inaczej zgoła rzecz ma się z żydowskim małowieszczaństwem miejscowem. I ono zostało czasowo złowione na wędę nacjonalizmu żydowskiego, gdyż do ludzi o światopoglądzie napoły chederowym, o zupełnym braku kultury i świadomości politycznej najłatwiej trafiają pochlebne głosy ciasnego nacjonalistycznego egoizmu wraz z odgłosami tradycji i klerykalizmu. Czyż nie najlepszym dowodem tego jest stosunek naszego małowieszczaństwa do Demokr. Narodowej? Lecz mimo chwilowy napływ nacjonalizmu żydowskiego, podsycanego przez prasę żargonową, która tylko przy ogniu żargonu i odrębności pieczeń swą gotować może, w psychice każdego żyda polskiego jest tyle bezwiednych nawet dla niego samego więzów ze społeczeństwem polskim, że dość jest dla niego przyjaznego ze strony polaków zachowania, by wywołać objawy sympatji i przywiązania. Tylko przysłowiowa niecierpliwość nasza „w gorącej wodzie kąpana“ może nie widzieć tego, może nie słyszeć polskiego języka tam, gdzie lat temu dwadzieścia o nim ani marzyć nie mogliśmy.

Prawda, że jest to asymilacja nie duszy, nie skóry nawet, lecz dopiero naskórka; aleć ruch każdy im szersze kręgi zatacza, tem płytszym staje się w przejawach.

Tak woda, w którą kamień rzucono, fontanną pryśnie, a potem w coraz szersze, lecz i coraz mniejsze fale marszczyć się będzie.

Idzie głównie o to, by zaród idei zapadł w jaknajszersze masy. Lecz zaród ten pielęgnować należy i dbać o jego rozwój. Artykuły p. Niemojewskiego są mrozem, który siewbę tę warzy i niszczy.

(d. n.)

Wojciech Kesling.

Konferencja w sprawie braku pracy.

Doniosła kwestja braku pracy była w Paryżu od d. 18 do 21 września r. b. przedmiotem obrad międzynarodowego zjazdu, który uważać można za pierwszy; poprzedni bowiem, zwołany w r. 1906 staraniem towarzystwa „Societa Umanitaria“ w Medjolanie, był niejako próbą skojarzenia ludzi, interesujących się tą sprawą, nie miał jednak jasno określonego celu obrad, to też nie wielkie obudził zainteresowanie. Uczestników

było tak mało, że nie można nawet było wybrać komisji, któraby rozpoczęła pracę prowadząc dalej i zajęła się urzędowaniem następnego zjazdu. Zadania więc tego podjęło się znane stowarzyszenie francuskie opieki prawnej nad robotnikami („Association française pour la protection légale des travailleurs“), które też opracowało plan obrad i określiło ich granice, tak iżby zjazd utrzymał w charakterze urzędowej międzynarodowej wymiany zdań z wykluczeniem wszelkich kwestji, mogących wywołać dyskusję. Aby tem wyraźniej zaznaczyć, że obrady nie będą miały cechy zebrania publicznego, postanowiono nazwać je nie kongresem, a konferencją, i w istocie uczyniono wszystko, aby się zabezpieczyć od współdziałania niepożądanych osób. Komitet rozesłał do wszystkich krajów zaproszenia imienne i w odpowiedzi otrzymał około 500 zgłoszeń, poezatem udzielano wstępu jedynie przedstawicielom prasy. Reprezentanci przeto 21 krajów byli to ministrowie lub delegaci ministerjalni, funkcjonariusze w dziedzinie statystyki, inspektorzy przemysłowi, adwokaci, publicyści i wieley przemysłowcy,— słowem, zgromadzenie ludzi całkiem jednolitego światopoglądu. Posiedzenia nie zostały zakłócone żadną dyskusją, nie było bowiem o co się spierać, skoro nawet z góry postanowionem było, że żadne wnioski lub rezolucje nie będą poddawane głosowaniu, a jedynym rezultatem konferencji będzie ewentualne założenie Ligi, mającej na celu zwalczanie braku pracy.

Charakterystycznym jest wielce, że komitet organizacyjny wyłączył z obrad kwestję przyczyn braku pracy, jako mogącą wywołać jakieś spory, a na porządku dziennym postawiono jedynie: a) statystykę odnośną w rozmaitych krajach, b) pośrednictwo w dostarczaniu pracy oraz c) ubezpieczenie na wypadek braku pracy, a więc z góry określono dwa lekarstwa przeciw chorobie społecznej, której przyczyn badać wzbroniono.

Zagał konferencję francuski minister finansów Cochery, apoteozując obecną epokę, jako dobę rozkwitu humanitarnych dążeń, jednoczących poprzez granice państw wszystkich ludzi dobrej woli, pragnących ulżyć niedoli niezasałużonej, a nawet niekiedy zasłużonej(!) „Pracujecie, panowie, dla przyszłości, ułatwicie pochód ludzkości ku postępowi, ku polepszeniu warunków życia. Zwycięzycie nietylko naturalne przeszkody, ale również nienawiść i gorycz nieszczęśliwych. Wprowadzicie więcej sprawiedliwości, więcej serdeczności w stosunkach ludzi pomiędzy sobą, a tem samem ludzkość stanie się lepszą. Dzieło jest wspólnie, panowie... Dość spojrzeć na tych, którzy tu są zgromadzeni, ażeby mieć pewność, że ono będzie dokonane!“

Słowa te przytaczamy, jako wybornie charakteryzujące hipokryzję mieszczaństwa, które, broniąc zagrożonego swego stanowiska, czuje konieczną potrzebę przybrania maski filantropji.

Po ministrze zabrał głos prezes konferencji, Leon Bourgeois, który zszedł już na grunt bardziej realny. Zaznaczywszy, że nędza bezrobotnych jest niebezpieczeństwem i hańbą dla społeczeństwa, dowodził konieczności zorganizowania rynku pracy ludzkiej, niezbędnego dla pomyślności ekonomicznej i równowagi budżetowej. Ze względu jednak na to, że brak pracy dotyka wszystkie kraje, aczkolwiek w stopniu niejednostajnym, oraz że przyczyny jego są nader liczne i różne, nawoływał do prowadzenia wszędzie wywiadów, wolnych od uprzedzeń zarówno naukowych, jak i klasowych.

Nie mogąc—ze względu na rozmiary pisma—dać streszczenia wszystkich referatów, musimy się ograniczyć do zaznaczenia rzeczy ważniejszych w każdym z trzech tematów, wyznaczonych na porządek dzienny konferencji, a mianowicie: statystyka bezro-

botnych, pośrednictwo w dostarczaniu pracy i ubezpieczenie na wypadek braku pracy.

A. Statystyka bezrobotnych.

Zdawałoby się, że chyba do najłatwiejszych rzeczy należy obrachowanie ilości ludzi, pozbawionych pracy, tymczasem, przy głębszem badaniu tej kwestji, okazuje się, że daleka jest jeszcze chwila, w której ta najnowsza gałąź statystyki społecznej rozwinię się i stanie na racjonalnych podstawach.

Przedewszystkiem okazuje się, że na samą definicję, kogo należy uważać za bezrobotnego, nie godzą się ekonomiści i wprost niemożliwym jest się porozumieć dotychczas, zachodzi bowiem nader ważny spór, czy zaliczać do bezrobotnych — chorych, kaleki, strejkujących, lokautowanych, niechęcych pracować i t. p.

Następnie wychodzi na jaw druga, nader trudna do rozwiązania kwestja: w jaki sposób dokonywać spisu bezrobotnych — w tym względzie również dalekie jest porozumienie.

Dr. Silbergleit, dyrektor berlińskiego biura statystycznego, uważa, że należy się opierać w pierwszym rzędzie na wykazach podatkowych, dokonywane zaś w Niemczech spisy bezrobotnych w r. 1895 (14-go czerwca i 2-go grudnia) nie dały pożądaných rezultatów, a w r. 1908, gdy w samym Berlinie otwarto 160 biur, do których mieli się stawić bezrobotni i zapisywać, celu również nie osiągnięto. W Magdeburgu i Norymberdze urzędnicy spisowali w mieszkaniach, w Stuttgarcie zadowolono się rozsyłaniem druków które mieszkańcy mieli sami wypełniać. Podobne próby zrobiono w 1909 r. w Szwecji i, jak twierdzi G. Huss, sekretarz biura statystyki pracy w Sztokholmie, bezrobotni stawili się na wezwanie do zapisywania się w bardzo nieznacznej ilości.

Delegat Finlandji, Snellman, przedstawił rezultat pracy komisji, wysadzonej przez senat finlandzki; prowadziła ona wywiad od listopada 1908 r. do lutego 1909 r., notując co miesiąc ogólną liczbę bezrobotnych, ilość dni w miesiącu, przypadającą na każdego pozbawionego pracy oraz przyczyny braku pracy. W r. 1909 urządzono ponownie wywiad z inicjatywy centralnej organizacji związków zawodowych finlandzkich, ale w obu tych próbach otrzymano dane, dotyczące zaledwie 1/6 ogólnej liczby robotników.

Leiserson, delegat z New Yorku, oznajmił, że w Stanach Zjednoczonych dokonywano spisu bezrobotnych w 1890 r. i w 1900 r., rezultatów pierwszego nie ogłaszano nawet, drugi, jakkolwiek lepiej dokonany, nie jest ścisły. We Francji i w Belgji pierwsze wykazy bezrobotnych opracowane były w 1896 r. przy ogólnym spisie ludności, sprawdzano je za pomocą wywiadów u pracobiorców. Wobec tego jednak, że ogólny spis ludności jest rzeczą wielce kosztowną, a więc nie daje się często powtarzać, przeto nie dostarcza danych na których możnaby się oprzeć. Ważną rolę gra tu bowiem, jak twierdził dr. Rygg, profesor uniwersytetu w Chrystjanji, pora roku,—należałoby spisu dokonywać w zimie i w lecie.

Pożądanem również jest posiadać dane odnośnie do miejsca urodzenia bezrobotnych, języka przez nich używanego, stopnia wykształcenia, długości okresu bezrobotnego, przyczyny braku pracy, a wreszcie wieku, płci i stosunków rodzinnych.

Profesor Loria z Turynu zwraca uwagę na trudność ujęcia w spisie bezrobotnych robotników rolnych, których praca jest sezonowa, a przytem ulega nieprzewidzianym przyczynom zastoju.

Jeszcze trudniej, jak słusznie zaznacza Hector Denis z Brukselli, jest obliczyć niepracującą ludność w przemyśle chałupniczym, np. w Belgji na 113000 pracowników tej kategorii zaledwie 670-u zadeklarowało brak pracy. Jedni się nie zapisują, bo uważają brak pracy za rzecz normalną, inni—nie chcą się przyznać, by ich nie za-

liczone do włóczęgów lub żebraków, podobnie kobiety dla łatwo zrozumiałych powodów wzdragają się powiedzieć, że nie mają pracy.

Należałoby też uwzględnić, jak tego żądają dyrektor biura statystycznego w Amsterdamie, Dr. Methorst, i dyrektor Statystyki ogólnej we Francji, March, stosunek braku pracy do produkcji wogóle, jako też jej dobrowolnego ograniczania przez skracanie dnia roboczego i zmniejszanie liczby robotników. Celowi temu służą we Francji kwestionariusze, rozsyłane periodycznie do sądów rozjemczych, izb handlowych, związków fabrykantów i syndykatów robotniczych. Otrzymywane jednak odpowiedzi są nader niecisłe i niedające się wyrazić cyframi.

W braku statystyki dotyczącej pracy chałupniczej, francuskie Biuro pracy (L'Office du Travail) organizowało kilkakrotnie wywiady, których rezultaty dostarczają obfitych danych co do zarobków, długości martwych sezonów, długości dnia roboczego w chwili nawału pracy. Ponieważ jednak dotyczą one tylko niektórych gałęzi wytwórczości, przeto niemożliwe jest na ich podstawie nakreślić ogólny stan braku pracy w chałupnictwie. To też francuska Wyższa Rada statystyczna, opierając się na referacie Georges Renard'a, wyraziła następujące życzenia:

1) w statystyce bezrobotnych uwzględnić dwie kategorie: chałupników i robotników pracujących za domem;

2) notować, od jakiego czasu bez pracy i z jakiej przyczyny;

3) u pracobiorców zbierać dane co do fluktuacji personelu i długości dnia roboczego;

4) w zakładach dobroczynnych informować się co do ilości udających się o wsparcie i prace;

5) wywiady te prowadzić, o ile można, jednocześnie z ogólnym spisem ludności (dokonywanym we Francji co lat 5).

Jak widzimy przeto statystyka bezrobotnych jest zadaniem trudnym i wielce skomplikowanym, pewnym jest jedynie to, że i ilość bezrobotnych wzrasta we wszystkich krajach i że klasy posiadające nie czują się tak bezpieczne, jak dawniej, pragną przeto za wszelką cenę wynaleźć sposób zajęcia owych bezczynnych rąk. Najlepszym tego dowodem jest ustanowiona we Francji przy ministerjum pracy na mocy dekretu z d. 3 kwietnia 1908 r. komisja kryzysów ekonomicznych, której zadaniem jest właśnie badać symptomy nadchodzących przesilen ekonomicznych, ostrzegać o nich i wskazywać środki zaradcze. Pierwszy referat w tej kwestji opracowali Ed. Laurent i G. Cahen. Oczywiście, proponowane środki zaradcze, nawet gdyby się dały wprowadzić w życie, są jedynie paljatywami bez głębszego znaczenia, jak uregulowanie i rozwinięcie spożycia, uregulowanie produkcji, zmieszenie wydajności pracy na głowę robotnika, wreszcie zmniejszenie podaży pracy przez podwyższenie kwalifikacji zawodowych robotnika oraz przez emigrację.

(dok. nast.)

Iza Zielińska

Pan Andrzej Niemojewski

przeciw

Andrzejowi Niemojewskiemu.

„Przed półrokiem „Wiedza” w jednym numerze przyznała nam niepospolitą odwagę w stosunku do prawosławia, lecz zaraz w numerze następnym insynuacyjnie przypisała nam względem niego ustepliwość i słabość. Przeciwnika, który posługuje się takimi metodami polemicznymi, nie możemy szanować.”

Myśl Niepodległa № 123 str. 134.

W № 149 Myśli Niepodległej na stronie 1402 p. Andrzej Niemojewski napisał co następuje: „Przy-

zna nam każdy, kto zbada nasze dziesiętnice od pierwszej do obecnej, że opieraliśmy mniemania nasze nie na aprioryzmach, ale na aposterioryzmach. Opieraliśmy je na obserwacji i na doświadczeniu.” Chcąc się przekonać, czy tak jest istotnie, zadałem sobie trud zbadania wszystkich dziesiętnic Myśli Niepodległej od pierwszej do ostatniej. I oto uczyniłem zdumiewające odkrycie. Przekonałem się, że wszyscy byliśmy w błędzie, sądząc, że istnieje jakiś jeden p. Andrzej Niemojewski. Padliśmy snadź poprostu ofiarą zręcznej mistyfikacji jakiegoś niepodległego dowcipnisia. Okazało się bowiem, że od samego początku istnienia Myśli Niepodległej występują w niej jednocześnie dwaj pp. Niemojewscy, stojący na przeciwnych krańcach myśli, uczucia, których poglądy, obserwacje, doświadczenia wzajemnie się wykluczają i zwalczają. Wiadomo, że niektórzy uczeni twierdzą, że nieśmiertelna Iljada i Odyseja jest dziełem nie jednego, lecz kilku autorów. Myśl Niepodległa zaś, według „Prawdy”, będzie miała doniosłe znaczenie historyczne, a według naszego głębokiego mniemania, roczniki jej będą kiedyś wielkim wszechświatowym eposem, na którym kształcić się będą przyszłe pokolenia i o którego autorstwo uczeni spór wieść będą. By spór ów uprzędzić, uwydatnię różnicę przekonań obu pp. Niemojewskich i przeciwstawię poglądy p. Andrzeja Niemojewskiego poglądom p. Andrzeja Niemojewskiego.

P. Andrzej I.

„Nie do nas należy rozwiązać kwestji, czy żydzi powinni się asymilować, czy nie, czy mają w dalszym ciągu wchodzić w skład naszego społeczeństwa”. „Jest to wyłącznie ich rzecz”. (M. N. № 2, str. 96).

„To nie znaczy, że chcemy inteligencję pochodzenia żydowskiego wyobcować z Narodu Polskiego”. (M. N. № 39, str. 517).

„Z kolei wniosły (stronnictwa prawnicowe) rozdwojenie pomiędzy żydów, dzieląc ich swoim zwyczajem na żydów narodowych i nie narodowych”. (M. N. № 16, str. 147).

„Nigdy pośród nas (postępców i wolnych myślicieli) nie powstało żądanie umysłowego ghetta. To jest czczym wymysłem pana Eugenjusza Sokolowskiego, który powinien swą insynuację odwołać w najbliższym numerze Izraelity i przeprosić postępców i wolnych myślicieli za swą nieopatrzność”. (M. N. № 143, str. 1142).

„...notujemy jako zwrot wielkiego dla nas znaczenia, iż krytyka żydów przez żydów została chlubnie zapoczątkowana i że wzięli się do niej żydzi—połacy różnych odcieni”. „Ci szlachetni ludzie są pionierami nowego u nas kierunku w prasie i w życiu”. (M. N. № 132, str. 564).

„Bez względu na to, czy język żydowski jest językiem odrębnym, czy żargonem, powinien być równouprawnionym, gdyż jest on językiem potocznym ogromnej ilości obywateli”. (M. N. № 6, str. 278).

P. Andrzej II.

„Należy zrozumieć że tak zwana kwestja żydowska nie jest wcale specjalnie żydowską, wśród którego rana taka istnieje i jadzi się”. (M. N. № 88, str. 176).

„...należy ich (inteligencję żydowską)—odsadzić. Polsce i polskiemu robotnikowi niepotrzeba na mistrzów różnych panów Truskierów, Radków, Gregorów i Warskich, wnoszących nam swoją semicką histerję. (M. N. № 146 str. 1272).

„Nie mamy na myśli (krytykując żydów) tego typu spokojnego żydów, który pracuje na katedrach uniwersyteckich, tworzy naukę, literaturę, sztukę, krząta się w charakterze lekarzy, adwokatów, rejentów”... „ale ten typ ruchliwych pachciarzy ideowych”... „ci pachciarze ideowi stanowią zakalę różnych grup naszych”. (M. N. 146, str. 1258).

„...gdy im (żydom) ust zamknąć nie możemy, zamknijmy przed nimi nasze drzwi a może zgrzeczniej. A gdy zgrzeczniej, wtedy będziemy mogli znowu nieco drzwi uchylić”. „Gdyby tedy nasze stowarzyszenia dziś otworzyły drzwi żydom, był ich spokojny i rozwój ich doznałyby nieprzewidzianych zakłóceń”. (M. N. № 148, str. 1390).

„Otóż zgadzamy się na to, że gdy polska prasa lewicowa stworzyła krytykę swego narodu, bardzo nawet surową, niekiedy nieublaganą, żydzi nietylko nie stworzyli krytyki swoich sfer, ale każda jej próba piętnują jako antysemityzm”. (M. N. № 148, str. 1389).

„Stanowią tedy (żydzi) element niepewny dla polskości, gdy bronią swego niemieckiego żargonu”. „Skoro nastąpiła orientacja ogólna i... ukazała niebezpieczeństwo, tkwiące w żargonie, to dalsze trawienie energii na dyskusję

„Zarząd Towarzystwa Szerzenia Wiedzy w Częstochowie odmówił przyjmowania do księgozbioru wydawnictw żargonowych. Dlaczego? Przecież warszawski Uniwersytet dla wszystkich w dzielnicach żydowskich urządza nawet wykłady w żargonie, by wiedza wszędzie dostęp miała”. (M. N. № 18, str. 280).

Krzywicki przeżył to ruchliwe życie współczesne i nietylko w ramach swej ojczyzny, ale rozejrzał się w bytowaniu na całym globie ziemskim. Zna nietylko produkcję części ucywilizowanej ludzkości, ale jako antropolog badał także te ludy, których młyny cywilizacyjne nie zdążyły jeszcze porwać na swe pasy. (M. N. № 83, str. 1675).

„Pan Wilhelm Feldman już dziś zasługuje na monografię. Krytyk doskonały, człowiek z duszą, z talentem, mówca, prelegent w innych warunkach powinien może zająć katedrę na jakiej wszechniczy”. (M. N. № 19 str. 327).

„Znamy przeszłość artystyczną Nowaczyńskiego”. „Za Nowaczyńskim stoi szereg dzieł”. „Nowaczyński rywalizuje z istotnymi mistrzami pędzla, których dzieła zdobiją stare, sławne wszechświatowe galerje”. (M. N. № 142, str. 1077 i 1075).

„Z pośród żydów jeden Belmont podał dzielnie, uczciwie, śmiało rękę redakcji (M. N.), pisząc z wielką znajomością rzeczy, posiadając duże doświadczenie i całkowitą bezstronność. On jeden z pomiędzy żydów warszawskich wykazał charakter i odwagę spojrzenia prawdzie w oczy”. (M. N. № 61, str. 580).

„Róża Luxemburg, jasna zresztą głowa i umysł przenikliwy”. (M. N. № 14, str. 50).

W sedno kwestji żydowskiej (na konferencji w Związku Młodzieży) trafił tylko nasz wolnomysłiciel Józef Wascercug”. (M. N. № 29, str. 807). Widziałem jednak w nim (w Wascercugu, na wieczorne dyskusyjnym P. Z. P.) owego prawego wolnego myśliciela, wiernego swemu sztandarowi, który dla oceny spraw żydowskich i polskich, katolickich i judaistycznych niema dwóch miar, ale jedną. Od czasu, kiedy go słyszałem po raz ostatni, dojrzał, zmężniał, pogłębił się. (M. N. № 130, str. 444).

„W № 4 (Witezia) zapytano, ile rubli pewien publicysta z „Tygodnika” otrzymał za wygłoszenie swego zdania, w czem widziemy nawrót do wężenia wszędzie pieniędzy „japońskich”, „pruskich”. (M. N. № 60, str. 561).

Dosyć. Myśl Niepodległa widzi siebie na czołowym stanowisku Wolnej myśli w Polsce, mieni się do-

słowną z nacjonalistami żydowskimi jest bezcelowa”. (M. N. № 132, str. 551—2).

„Z językiem niemieckim, dufnie do godności języka „żydowskiego” podniesionym, wdzierano się do polskich instytucji oświatowych, mieszając jakieś szwajcarskie instytucje państwowe z instytucjami, stworzonymi przez prywatną inicjatywę polską dla obrony własnej”. (M. N. № 114, str. 1406).

Siedząc jak mól wśród swego księgozbioru, nie patrzył (Krzywicki) w życie, bo mu na wszystko wystarczają frazesy, jak „klasowość, ustrój konkurencyjny”, „świadomość proletariacka” i t. p. (M. N. № 120, str. 1693).

„Z poglądem na świat u pana Wilhelma Feldmana było zawsze krucho, a fuszerka roboty łączyła się ustawicznie z fuszerką zbierania materiału”. „Pan Feldman ukazywał się w Królestwie tylko celem wygłaszania odczytów, utrzymanych na wysokości kursu szóstej klasy gimnazjalnej”. (M. N. № 95, str. 512—13).

Pan Nowaczyński poczyna sobie u nas zupełnie, jak bandyta literacki: o jednych pisze, że mogą się zakopać w ziemię z beczką Vermouthu, o drugich, że założyli dom publiczny”. „My kwestjonujemy cześć pisarską Adolfa Nowaczyńskiego”. (M. N. № 36, str. 1139).

„...gdy musieliśmy mu (Belmontowi) oświadczyć, że nie wśród nas, ale wśród żydów powinien rozpocząć akcję Wolnej Myśli, bardzo się na nas za to obraził, ale tej akcji nie rozpoczął”. „...żydzi z p. Leopoldem Blumentalem na czele nic nie zrobili dla wolnej myśli wśród żydów”. „Oskarżamy tedy p. Leopolda Blumentala z innymi o spekulację ideową”. (M. N. № 147, str. 1333).

„...niepoczytalna krzykaczka Róża Luxemburg”. (M. N. № 146, str. 1261).

Panie Wascercug! Pan dotąd nie posiadasz najmniejszego przygotowania do poruszenia tematów, które poruszasz. To, co uprawiasz, nie jest dyletantyzm, ale śmiałością człowieka, którego najmniejsza odrobina zdobytej wiedzy dotąd oniemiałym nie uczyniła. Przysparzasz Pan Warszawie tylko liczbę tych „przybytych z Paryża” lekko — i zmienno — duchów, które, korzystając z pewnych zdolności deklamacyjno — retorycznych, podają rzeczywistość garnącej się do światła gromadce szlachetnych idealistów wiedzę bardzo niewiedzową”. Chwiejne Twoje stanowisko w ideologii wolnomysłicielskiej i nie poparte żadną pracą stanowi rażącą sprzeczność z wielką Twoją ruchliwością. (M. N. № 136, str. 766).

„Któż to jest Trybuna?” „Jest to następnie Radek, obecnie, jak wiadomo człowiek bardzo bogaty, który wziął za żonę 50,000 burżujskich rubli i skoligał się z tak zwanym warszawskim „Królem skórnym”. (M. N. № 142, str. 1091).

stawczynią wartości etycznych i umysłowych. We wszystkich dziesiętnicach powtarza, jak ów derwisz: „Niemasz Wolnej Myśli nad Myśl Niepodległą, a nasz Andrzej jest jedynym jego prorokiem”, a jak wyżej zaznaczyłem, będzie kiedyś wychowawczynią ludzkości. Zapytuję jej więc, którego Niemojewskiego mam sobie obrać za przewodnika duchowego? Czy tego, który mi zaleca Krzywickiego, jako głębokiego znawcę bytowania ludzkiego na całym globie ziemskim, czy też tego, co wskazuje na niego, jako na mola ksiązkowego, nie patrzącego w życie i zadawającego się frazesami? Czy tego, który uważa Feldmana za doskonałego krytyka, człowieka z duszą, talentem, godnego katedry uniwersyteckiej, czy też tego, który go oskarża o fuszerkę, o tandetę literacką? Tego, który uważa Nowaczyńskiego, jako mogącego rywalizować z istotnymi mistrzami pędzla, czy tego, co tegoż Nowaczyńskiego mianuje bandytą literackim, którego cześć autorską kwestjonować należy? Ten, który uważa, że rozwiązanie kwestji żydowskiej jest wyłącznie rzeczą żydów, czy ten, co twierdzi, że kwestja żydowska jest palącą kwestją społeczeństwa, wśród którego rana taka istnieje; ten, który radośnie stwierdza, że nareszcie żydzi-Polacy wzięli się do krytyki swoich, czy ten, który z całą stanowczością dowodzi, że żydzi nietylko swoich nie krytykują, lecz innych za to szykanują?

A może ja się mylę? Może nie istnieje żaden p. Andrzej Niemojewski, jako indywidualność? Może w Myśli Niepodległej występuje tylko ów znany typ grabarzy — Niemojewskich, którzy, ilekroć sprawa lepszej przyszłości powalona zostaje na ziemię i ze serc ludzkich pierzcha nadzieja radośniejszego jutra, zaczynają bezsilnym rozbijać głowy łopatami, salutując niemi przed silnymi? Może grasują tam tylko owe okazy zoologiczne, które w czarnej noc reakcji wyłażą ze swych dziennych kryjówek na plac boju wówczas, gdy już walka śmiertelna skończona, gdy na pobojowisku zostały same tylko trupy, gdy uleciały marzenia i pożądanja, ból i tęsknota i które dopiero płoszy z pola śpiew skowronka i pierwszy promień nowego słońca?

Nie wiem.

Z. M.

Rozdźwięki.

Nowe nawrócenie.

Żyjemy w okresie cudów. P. Andrzej Niemojewski przechodzi oto na wiarę p. Haeckera, p. Izie Moszczeńskiej przywraca, jak ślepeму Tobjaszowi, wzrok „polak nowoczesny.”

Ostatnim cudownym nawróceniem jest przemiana „Kurjera Porannego” w stosunku do praw żydów w przyszłym samorządzie miejskim.

Posłuchajmy własnych — niedawnych i dzisiejszych — słów „Kurjera Porannego” w sprawie kurji wyznaniowych;

№ 31 (302) z r. 1909:

„Podział na kurje nie jest w zasadzie sympatyczny z punktu widzenia teorii demokratycznej... Nie da się jednak zaprzeczyć, że wytworzenie specjalnej kurji żydowskiej i ściśle ograniczenie procentowego stosunku przedstawicieli tych kurji do ogólnej liczby przedstawicieli ludności wyjdzie na korzyść naszego narodowego interesu.”

№ 304 z r. 1910:

„Powszechność, równość, bezpośredniość wyborów wszelkiego rodzaju, musi być kardynalnym fundamentem każdego współczesnego ustroju politycznego; uprzedzenia, niechęci, niesnaski wyznaniowe, rasowe, narodowe i społeczne w niczem tego fundamentu naruszyć, w niczem go zachwiać w dojrzałym, idącym naprzód społeczeństwie nie mogą...”

Tylko tępy doktryneryzm polityki doraźnych korzyści, polityki bez jutra, może tego nie pojmować.."

Co to znaczy? Co znaczy ta nagła zmiana frontu ze strony „Kurjera Porannego”, który dn. 2 listopada r. b. przyznaje pełnię praw obywatelskich w zakresie polityki gminnej tym żydom, przeciw którym jeszcze w październiku tegoż roku prowadził — w osobie swego kierownika politycznego (?) — walkę prawidłową przy pomocy wolontariuszki p. Izy Moszczeńskiej, której powierzono w postępowej judenhecy rekonensans i tyraljerkę?

Oczywiście, że zmiana ta nie oznacza — nic. Jak „Kurjer Poranny” nie przedstawia żadnej zorganizowanej opinii publicznej, żadnego określonego odłamu społecznego, tak i wszelkie jego poglądy i przekonania nie są niczem innym, niż tylko odbiciem wymiany zdań pomiędzy redaktorem tego dziennika a autorem artykułów wstępnych (do kroniki sensacyjnej) pod kątem widzenia... poczytności.

Jak więc pogląd na system kurjalny z r. 1909 nie był żadną zdradą programową — wobec nieistnienia programu, — tak wczorajsze wycofanie się z szeregów „antysemitów postępowych” nie było również żadnym wobec nich przemieszczeniem.

Błahym tym incydentem nie zajmowalibyśmy się wcale. Niepodobna starać się demaskować przeciwnika przez wykazywanie mu jego własnych sprzeczności i chorągiewkowości tam, gdzie wroga nie ma, bo niema wogóle nikogo.

Trzeba jednak z tego powodu wyrazić żal, że w braku codziennej prasy robotniczej „Kurjer Poranny” jest i pozostanie jeszcze długo organem „ulicy Warszawskiej”, tej „ulicy”, która czynami dowiodła, że zasługuje na coś lepszego. Ww.

„Niema dyskusji”.

„Młot” ma wstręt do „rzeczowej i poważnej” dyskusji. Maciek Konewka nie uznaje spokojnych metod polemicznych, i każdy rozważny mówca jest w jego oczach nudnym pedantem Buchmanem. Na wszelkie argumenty logiczne ma on jedną niezmienną odpowiedź: „Kropić! Byle tylko wypróżnić „konewkę” atramentu i zalać nią wszystko i wszystkich. I jeszcze innym zarzucają grafomanję!

„Młot” ma do nas pretensję za to, że pozwalamy różnym autorom wypowiadać się w sprawie żydowskiej, ponieważ 1-o z p. Niemojewskim nie można dyskutować, 2-o jeden z autorów wygłasza rzekomo poglądy niezgodne z ideologią lewicy robotniczej i 3-o „kwestja” żydowska wogóle dla klasy robotniczej nie istnieje.

1) Autorzy, wypowiadający się w „Społeczeństwie”, nie dyskutują zgoda z p. Niemojewskim, omawiają tylko sprawę poruszoną przez niego. Pogląd nasz na działalność „czołowca” i jego adherentów wypowiedzieliśmy już dosyć wyraźnie i dobitnie — po wiele razy —, więc nieporozumień tu być nie może. Jednakże kupa plugastwa, rzucona przez tego publicystę w ton życia naszego, wywołała fale błędów, pomyłek i nieścisłości. Wyjaśnienie jest tu, zdaniem naszym, niezbędne. „Młot” niedocenia siły „słowa drukowanego”, jeżeli sądzi, że artykuły postępowych chuliganów nie wywołały zamętu w niezliczonych głowach, nawet względnie uświadomionych. Nasze artykuły są pisane dla czytelników, ale nie dla przyjemności autorów, szanowna redakcjo „Młota”.

2) „Młot” twierdzi, że artykuł p. n. „Kąpiel błotna” poucza „o niezbędności *militaryzmu* (podkreślenie „Młota”) i nacjonalizmu współczesnego”. „Młot” z poza drzew nie może dojrzeć lasu. Autor artykułu w „Społeczeństwie” pisze wyraźnie: „Przy *obecnym stanie ustroju kapitalistycznego* dobrobyt państwa zależy

od rozkwitu przemysłu, rozkwit przemysłu — od rynków zbytu. Walka o rynki zbytu jest zatem nieuniknioną koniecznością dla każdego państwa, a pomyśleć się ona nie da bez wysuwania hasel nacjonalistycznych”. Wszystko, co autor mówi w dalszym ciągu o nacjonalizmie i związanym z nim militarystycznym, stosuje się oczywiście do warunków ustroju kapitalistycznego.

Pytam redakcję „Młota”, czy nie jest ona tego zdania, iż militarystyka i nacjonalizm są *niezbędnymi atrybutami ustroju kapitalistycznego*? I czy ten punkt widzenia nie jest zgodny z ideologią lewicy robotniczej?

Bo może „Młot” jest tego przekonania, że wybryki szowinizmu i ciężar uzbrojeń można skasować w ramach ustroju kapitalistycznego. Ale jeżeli tak jest, to niechże powstrzyma się od dawania lekcji materialistycznego pojmowania dziejów!

Tak się przedstawia propagowanie „niezbędności militarystyki i nacjonalizmu” tylko w pojmowaniu ludzi, z zasady nieczytających artykułów, z którymi chcą polemizować.

3) Co się tyczy trzeciego punktu, to oczywiście jest rzeczą, że dla ogółu robotników *uświadomionych* kwestja żydowska nie istnieje i istnieć nie może. Ale, o ile wiemy, ogromną większość stanowią ludzie nie-uświadomieni. Czyż mamy pouczać „Młot” o tem, że prasa ideowa istnieje właśnie po to, aby ludzi uświadamiać. Jeżeli teoretykom udało się pewną sprawę rozstrzygnąć, to czyż przez to samo sprawa ta przestaje istnieć? Czy nie jest raczej działalnością *prawdziwie ideową* oświecać w sposób właściwy *każdą* sprawę, która nasuwa się w życiu? Czy nie należy *każdego* faktu uważać za przykład do zademonstrowania teorii? Nam się zdaje, że jest to *obowiązkiem publicystyki ideowej*.

„Młot” posuwa się tak daleko w swem zaślepieniu rozłożonego chłopaczka, że wszczęcie dyskusji przez „Społeczeństwo” uważa za krok szkodliwy w znaczeniu politycznym i ogłasza uroczyste na podstawie przykładów z historii, że antysemityzm jest wytworem reakcji politycznej. Znowu przeoczenie. Wieleż razy powtarza się w naszej dyskusji i w dopełnieniach redakcyjnych stwierdzenie faktu, że wysunięcie kwestji żydowskiej przez quasi-postęp jest bezpośrednim wynikiem reakcji politycznej. Wypowiedzieliśmy tam jak najwyraźniej pogląd, że jeżeli podejmujemy walkę na terenie sprawy żydowskiej, to *właśnie dlatego, że sprawę tę użyto za pozór do rozpoczęcia kampanji reakcyjnej przeciwko skrajnej lewicy*. Nieporozumienie jest znowu możliwe tylko dla tych, którzy artykułów *nie czytali*.

Z trzech nieporozumień zapragnął „Młot” ukuć trzy pociski przeciwko „Społeczeństwu”. Ileż musi tam być niespożytkowanej energii w dłoniach tych Maćków, ile zbytecznego atramentu w obszernych „konewkach”! Byle kropić! Nie wysłuchawszy dyskusji.

Bo trzeba dodać — rzecz ostatnia, lecz nie najpośledniejsza — że odpowiedź „Młota” została wydrukowana przed ukazaniem się dalszego ciągu artykułu „Kąpiel błotna”.

Istotnie, „Młot” ma słuszość: o dyskusji rzeczowej w tych warunkach mowy być nie może.



Fragment.

Przyszła na próg mego domu mała, bosa dziewczynka prosić o jałmużnę.

Zastukała do drzwi okutych nieśmiałą ręką i stała — pokorna, wyczekująca.

A ja, ślepiec, nie widziałem, że pod łachmanami miała na piersiach królewskie amulety, i że w splecionej grzywie włosów na czole lśniły oczy głębokie tęsknotą, czy gwiazdom wieczornym podobne.

I odegnałem precz odedrzwia małą dziewczynkę, odegnałem twarde mi słowami wzgardy.

Bo, żyjąc zamknięty w dumie swej i samotności, ja, bogacz, — nienawidziłem żebraczej pokory.

Poszła bosa dziewczynka od mego progu — bez słowa.

A potem w ciągu długich miesięcy śniła mi się nieraz nocami, wbrew wiedzy mej i woli. Nie był to żal, ni wyrzuty sumienia, bo tych nie znała harda moja dusza. We śnie widziałem tylko oczy małej dziewczynki, gorejące tęsknotą w splątanej grzywie włosów na czole.

Minęło wiele lat.

I przyszła do mego domu przecudna, jasna pani, aby mi ofiarować bukiet pachnących róż.

Przyszła biała, wyciągając ramiona pełne kwiatów, a oczy miała przepojone słodyczą, cudne i ciche jak świt wiosenny. Stała na progu sklepionej komnaty i wołała mię śpiewnym szeptem.

Ale ja, dumny władca i pan, nie zwykłem był przyjmować podarków. Więc patrzałem na ręce jej ukwiecone z pogardą. A w różach dostrzegłem tylko zwiędłe płatki i ciernie.

Głuche moje uszy nie słyszały w szepcie śpiewanych słów żadnej melodji, a wzrok jej zdał mi się natrętny.

Więc odpędziłem ją z pękiem pachnących róż — precz, na cztery wiatry...

Poszła cicha, bez jednego odwrócenia głowy — i znów zostałem sam.

Ale czasem, w bezsenne poranki nawiedzał mnie zdaleka zapach jej kwiatów śnieżystych.

Aż kiedyś — niedawno — po niewiadomej liczbie upłynionych dni, miesięcy i lat, — przyszła do domu mego królowa.

Płaszcz nosiła szkarłatny, we krwi maczany, a blask złotej korony na czole bił od niej zdaleka.

Podniosłem na nią oczy, spokojnie i obojętnie, bo skamieniały w mej pustelni, zdawna przestałem się lękać kogokolwiek. Zarówno mędrców jak królów zwykłem przyjmować jako równych sobie.

Podniosłem oczy na nią — i zadrzałem: bo w głębi jej powiek spuszczonej czał się pożar piorunu!

Chciałem odegnać ją rozkazem wyciągniętej ręki i siłą mego spojrzenia. Ale przegięła mnie żelazną mocą swego wzroku i musiałem uklęknąć u królewskich stóp. Chciałem wyrwać z jej ręki berło i miecz, ale postawiła mi ostrze na zgiętym niewolniczo karku i przygniotła mnie żelaznym sandałem, nisko — aż do ziemi.

Począłem nienawidzić ją i podziwiać.

Długo zmagaly się w śmiertelnej walce oczy nasze, wyostrzone na klingi rapierów. Aż zwyciężyła ona, piorunem swym i purpurą pożaru.

Zraniła mi duszę brzeszczotem ciężkiego miecza, a ja, krwią zbroczony, uznałem ją za panią.

Związała mi ręce i stopy łańcuchem, i ja — nienawykły do niewoli — nazwałem ją królową!

Bo pod purpurą królewskich szat poznałem zawieszane na piersiach wieczyste amulety — te same...

I wiedziałem teraz, że wróciła i zwyciężyła ona — która jest Miłość.

A k o n.



KRONIKA.

— Kara prasowa: Redakcja „Kur. Porannego” skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 150 rb. kary za artykuły: „W sprawie chełmskiej” i „Losy sejmu finlandzkiego.”

— Ruch strejkowy w Warszawie trwa w dalszym ciągu. W fabryce Towarzystwa Akcyjnego „Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka”, robotnicy powrócili do pracy po porozumieniu się z Administracją w sprawie podwyższenia płacy.

W fabrykach białoskórniczych na Powiślu robotnicy, uzyskawszy żadaną podwyżkę — przystąpili do pracy.

— Według informacji inspektorów fabrycznych, wzrosła liczba robotników fabrycznych w Królestwie Polskiem o 11,267. Wzrost tej liczby w roku bieżącym przypisują ożywieniu się ruchu przemysłowego i utworzeniu nowych fabryk.

— Dn. 6 b. m. Odbyło się zebranie ogólne bezpartyjnego Związku zawodowego malarzy w Królestwie Polskiem.

Sprawozdanie wykazuje, że okres apatii i przygnębienia, który dotknął całą klasę robotniczą, nie minął bez śladu i dla Związku malarzy. Podczas gdy w r. 1907 w Związku było 369 członków, obecnie jest ich zaledwie 115, a więc w ciągu trzech lat liczba członków spadła do trzeciej części.

— W księstwie Walji wybuchł olbrzymi strejk górników. Pociągami nadzwyczajnymi wysłano pułk huzarów, 200 żołnierzy piechoty i 300 policjantów londyńskich.

— W Katalonji wybuchł strejk generalny.

— Z więzienia sądu krajowego karnego w Krakowie wypuszczono na wolność p. Latour'a, ostatniego z siedmiu Królewaków, aresztowanych pod zarzutem należenia do miejscowych stowarzyszeń tajnych. Wypuszczono go po złożeniu kaucji 600 koron.

— Bezrobocie tragarzy w New-Yorku rozesza się coraz bardziej, przybierając groźne dla policji rozmiary. Przyłączyli się do strejkujących posłańcy, doróżkarze, woźnice. 2500 policjantów po 5-dniowej walce ze strejkującymi, są całkowicie wyczerpani.

— Syndykat pracowników kolejowych we Francji zawiadamia, że zarządy kolejowe wydały z powodu strejku powszechnego 3,000 osób, których stan materialny jest wielce krytyczny.

— Główny zarząd do spraw prasowych w Petersburgu zwrócił się do senatu w sprawie wprowadzenia cenzury w księstwie Finlandzkim.

— Według danych statystycznych petersburskiej filji komitetu do spraw stowarzyszeń współdzielczych w Królestwie Polskiem w dn. 1 stycznia r. b. liczba stowarzyszeń spożywczych wynosiła 731, z czego 151 powstało w 1909 r.

Według podziału na gubernje, liczba stowarzyszeń przedstawia się tak: warszawska 136, kaliska 47, kielecka 44, łódzka 107, lubelska 110, piotrkowska 164, plocka 31, radomska 40, suwalska 12, siedlecka 40.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Z. M. w Sosnowcu. Dziękujemy za pamięć. Miejsca wybrane przez Sz. Pana są nader charakterystyczne. Artykuł zamieszczamy w niniejszym numerze.

LEON CHOROMANSKI
ZUZANNA

Cena Rb. 1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki.



Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SKYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

Od Administracji.

Ogłoszenia do

SPOŁECZEŃSTWA

przyjmuje się

w administracji ul. Wielka № 1-a telef. 97-83.
ul. Krucza „ 12 m. 15 „ 66-01.
ul. Długa „ 9 m. 18 „ 94-01.

L. Krzywickiego

W OTCHŁANI.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.

1. Nowoczesny taniec śmierci. 2. Dziennikarstwo a business. 3. Pozory wiedzy zamiast wiedzy 4. Uczenni a nauka. 5. Nie umiemy się bawić! 6. Zasady targowiska jako podstawa bytu społecznego. 7. Obląkańcy Nirwany. 8. Tak mówił Zarathustra. 9. Epik industrializmu. 10. Sztuka dla sztuki. 11. Abel sztuki i Kain chleba. 12. Niema i być nie może piękna. 13. Modernizm jako objaw sztuki wielkowiejskiej.

Do nabycia w Administracji „Społeczeństwa”,
ul. Wielka 1-a, tel. 97-83.

Dla prenumeratorów cena 1 rb. 20.

„KURJER” DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI, STOJĄCY NA GRUNCIE WOLNOMYŚLNYM I DEMOKRATYCZNYM. □ □

Prenumerata „Kurjera” wynosi:

w Lublinie.

Rocznie rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 60, kwart. rb. 1 k. 30, miesięcznie kop. 45.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 6 półrocz. rb. 3, kwart. rb. 1 k. 50, mies. 50 k.

Zagranicą: wysyłany codziennie—kwartalnie 3 rb.
wysyłany półtygodniowo—kwartalnie 2 rb.

Adres Redakcji i Administr.: Lublin, Krak.-Przedm. Nr. 50
Skrzynka pocztowa № 62.

CENA OGŁOSZEŃ:

Na 1 stronie wiersz jednoszpaltowy petitem lub jego miejsce 26 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 k. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 kop.